

Robert Zapotoczny

20. niedziela zwykła, "Chleb życia"

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/1, 258-259

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pozdrawiamy dziś Maryję słowami Elżbiety: „błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”. To błogosławieństwo ma stać się naszym udziałem. Mamy być błogosławieni dzięki wierze żywej, mocnej, dojrzałej. Taka wiara może odnieść zwycięstwo nad współczesnymi *smokami*, które ją atakują od wewnątrz i z zewnątrz. Taka wiara prowadzi do Wniebowzięcia.

ks. Bogdan Ferdek

20. NIEDZIELA ZWYKŁA – 20 VIII 2000

„Chleb życia”

Odczytana dziś Ewangelia ukazuje wyraźnie więź między życiem doczesnym i życiem wiecznym w niebie. Tę więź maluje Chrystus w ten sposób, że istnieje czynnik takiego przedłużenia czy też transponowania życia tu, by ono nabierało wymiarów wiecznych, by miało znaczenie i wartość na przyszłe życie w niebie. Jest to pokarm duchowy, „chleb życia”, a w dalszym wyjaśnieniu – On sam, Syn Człowieczy; Jego Ciało i Krew, pozostawione ludziom, by mieli „życie w sobie”, „życie wieczne”.

Tu nie ma żadnego niedomówienia. Chrystus głosi jasno i wyraźnie: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba”. „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem”. Trzeba w to uwierzyć, przyjąć to dla powagi, świętości i prawdziwości Tego, który to podaje. Przyjąć z pełną konsekwencją, czyli spożywać, jak to zaleca Pan. Zaleca i ostrzega: „Jeżeli nie będziecie spożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”.

Okres liturgiczny po Bożym Ciele przypomina nam Chrystusa w tajemnicy Jego Ciała zostającego w znakach sakramentalnych. Przez wieki chrześcijaństwo na mieszkanie Chrystusa w Sakramencie pobudowało świątynie, przez wieki światłem rozjarzyło ołtarze i wyzłociło monstrancje, w których ma się przed ludzkie oczy wystawić Najświętszy Sakrament. Ale też przez wieki chrześcijaństwo w dużej mierze zagubiło po drodze wiele z prawdy o Sakramencie zamkniętej w słowach samego Chrystusa: bierzcie i pożywajcie. Kto pożywa Ciało moje, ten żył będzie na wieki.

Jaką wartość ma dla nas Komunia św.? Nie ma żadnej wartości naturalnej, jak z natury wartość ma kromka chleba na stole. Komunia św. żadnej takiej wartości nie ma. Kawaleczek opłatka nikogo wszak nie pożywi. Nie ma również żadnej wartości umownej jak pieniądź czy bilet. Komunia św. ma wartość wynikającą jedynie ze związku z osobą Chrystusa. Komunia św. to przecież nie pamiątka czy fotografia, lecz On sam – żywy i obecny Chrystus.

Z jakiegoś braku tkwiącego w wielu wierzących, z jakiejś fałszywej tradycji płynie to zdziwienie, jakie ogarnia jednych na widok drugich w każdą niedzielę przystępujących do Komunii św. Za coś wyjątkowego i niezwykłego, za coś może nawet dziwnego uważa się to, co jest najbardziej naturalne i zwykłe. Zwykły i pełny udział we Mszy św. ma kończyć się przyjęciem Komunii św. W chrześcijaństwie powinno być to zwykłe, powszednie i wcale nie dziwne.

Dlaczego nie jest? Przed przystąpieniem do Komunii św. stawiamy sobie prawdziwe i urojone przeszkody. Dla wierzącego jedyną tu rzeczywistą przeszkodę stanowi tylko grzech ciężki, to jest zdecydowane i otwarte zerwanie z Bogiem w ważnej sprawie życiowej. To my sami w naszych spaczonych tradycjach uczyniliśmy Boga mściwym tyranem, który jak okrutna niania bije dziecko i rzuca do lochu za każdym razem, gdy dziecko się przewraca. Nie należy lekceważyć grzechu, ale też widzieć zbrodni nie trzeba tam, gdzie ich nie ma, a nie ma się tym samym przeszkody do Komunii św. A jeżeli obciąża nas grzech, co zerwał naszą łączność z Bogiem, i tej przeszkody do Komunii św. nie usuwamy, to znaczy, że świadomie żyjemy w nieprzyjaźni z Bogiem. Komunia św. to nie Chleb aniołów, ale ludzi – podróżujących i grzesznych. Jeżeli grzech – to wstań z grzechu, a jeśli grzechu nie ma – to Komunia św.

Dla wielu ludzi Komunia św. jest przeżyciem codziennym. Nie mamy na myśli starszków i rencistów, którzy mając czas, mogą swobodnie chodzić do kościoła. Chodzi tu szczególnie o szereg osób pracujących, zajmujących poważne stanowiska, którzy Komunię św. przyjmują codziennie. Nie są to chodzący aniołowie, ale ludzie z poważnego przemysłu wiedzący, że bez Komunii św. nie umieją żyć.

Nie chcemy jednak, aby słowa te były bezwzględny nakłanianiem do codziennej Komunii św. wszystkich wierzących. Wszystkich bez wyjątku dotyczy tylko wezwanie do Komunii niedzielnej. Niech ona będzie umocnieniem na tydzień po niedzieli. Obrączka na twoim palcu przypomina wewnętrzną więź z wybraną osobą, przypomina zawsze i wszędzie. Niedzielną Komunię św. ma być i w tym znaczeniu przypomnieniem, a więc także umocnieniem na prawdziwe, pełne zjednoczenia z Bogiem życie chrześcijańskie.

ks. Robert Zapotoczny

UROCYSTOŚĆ MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ – 26 VIII 2000

Nasza Matka

Opowiadał o sobie pewien mężczyzna ojciec trojga dzieci: gdy miał 5 lat zmarła mu matka. Płakał ze wszystkimi, ale tak naprawdę nie wiedział, co się stało. Nie rozumiał, że mama na zawsze odeszła. Zapamiętał jednak wiejską lipową aleję, którą odprowadzali mamę i to, że już potem nigdy nie wróciła. Dziecku coraz bardziej brak było matki. Szukał mamy, pytał o nią, płakał, czekał. Wychodził często za zabudowania i patrzył w stronę lipowej alejki. Któregoś dnia zaskoczył go tam ojciec, i niespodziewanie zapytał: Stasiu za kim ty tak wyglądasz? Tatusiu, bo jak ja tak patrzę w tamtą stronę, to mi się wydaje, że stamtąd przyjdzie mama. Ojciec wziął chłopca na ręce i nie powiedział ani słowa.

Każdy z nas tęskni za kimś, kto może mu dać szczęście i pokój. Tym kimś jest dla nas Matka.

Wiadomo, jak spostrzegawcze i troskliwe jest oko matki. Dojrzy wszystko, co dotyczy jej dziecka, i dopatrzy wszystkiego, czego mu rzeczywiście potrzeba. Sięga ono głębiej niż kogokolwiek z ludzi do wnętrza, do duszy dziecka. Dojrzy źródło jego radości czy smutku.